

352 • LIPIEC - SIERPIEŃ 2019

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

EKRANOWE REMANENTY Z INWAZJAMI W TLE

Do tego wstępniaka przymierzam się już; ciągle jednak pojawiały się aktualniejsze tematy.

Nim przejdę do filmów kinowych – kilka słów o serialach. Ten rodzaj filmowych opowieści jest stary jak telewizja (a nawet starszy: weźmy kinowe cykle np. o Tarzanie); jednak teraz przeżywa „drugą młodość”. Najróżniejsze serie od zawsze przykuwały uwagę widzów. Niektóre z nich realizowane były środkami wręcz żenująco skromnymi (czego mniej wyrobieni telewidzowie w czasach mego dzieciństwa nie zauważali), niektóre zaś – z rozmachem godnym obrazu kinowego. Jednak dopiero teraz pojawiła się kategoria seriali kręconych dokładnie tak, jak największe kinowe hity: z ogromnym budżetem, z pełną precyzją, z udziałem gwiazd. Stały się one jednak głównie domeną płatnych kanałów telewizyjnych i portali internetowych (to ostatnie stwarza największym fanom możliwość obejrzenia całego sezonu jednym ciągiem!). Bardzo kibicuję temu zjawisku, choć sam się na nie jak dotąd nie łapię (m.in. z braku czasu); nie przepuściłem jedynie trzeciemu sezonowi *Fargo* (bo *Gotham* obejrzałem jedynie pierwszy sezon – w zwykłej kablówce). Zraża mnie też obawa przed „syndromem *Archiwum X*” czy nawet *Przystanku Alaska*: dla wyciągnięcia maksymalnej kasy – producenci uparcie ciągną opowieść poza fabularną kompozycję i elementarną logikę. Obecnie (zwł. podczas delegacji, w hotelowych telewizorach) odpoczywam głównie przy... animowanych *Pingwinach z Madagaskaru*; uroczą jest ta spinn-offowa kreskówka – szczególnie bawią mnie nawiązania do kina sensacyjnego, psychopatyczny Rico oraz jak zawsze przepyszne tłumaczenie Wierzbity.

Również podczas delegacji zaliczyłem „inwazyjnego” *Intruza Andrew Niccola*, zaś w domu obejrzelśmy – należąca do tego samego podgatunku – *Niepamięć* Josepha Kosinskiego. Oba te filmy nie są ani stare, ani nowe: weszły na ekrany w 2013 roku, obydwie całkowicie przegapiłem w kinowym repertuarze, obejrzałem je zaś przypadkiem – i wcale nie piliło mnie w kwestii podzielenia się wrażeniami. Teraz jednak nadarza się ku temu okazja.

Zacznę od *Niepamięci*. Kolejna fantastyczna opowieść z wiecznie młodym Tomem Cruise’em. W moim odczuciu – swoiste skrzyżowanie pierwszego *Matrixa* z pierwszym *Dniem Niepodległości*. Główny bohater jest jednym z ostatnich Ziemiaków pozostających na naszej planecie. Cała ludzkość przeniosła się ze skażonej radioaktywnie Ziemi (po wcześniejszym i skutecznym odparciu ataku Obcych) na Tytana. Przed ostatecznym odlotem finalizowane jest jeszcze pozyskiwanie resztek bogactw naturalnych. Jednak ta rzeczywistość okazuje się mieć drugie dno. [UWAGA: będą spoilery!] Okazuje się, że postacie, których oczami widzimy ten postapokaliptyczny świat, żyją w zafałszowanej przed nimi rzeczywistości – tyle że nie znajdują się wewnątrz komputerowego programu, lecz są klonami bezwiednie służącymi zwyciężcom de facto najeźdźcom (nie ma żadnej kolonii przy Saturnie, a to Obcy właśnie kontrolują i ograbiają naszą planetę). Podobieństwo do *Matrixa* to także nieliczni bojownicy ruchu oporu (przedstawiani jako terroryści); natomiast finalne starcie jako żywo przywodzi na myśl przykrą niespodziankę zgotowaną innym kosmitom – tym z *Dnia Niepodległości*. Przyjemne „ogładadko” SF i niezobowiązująca rozrywka filmowa. Chyba więcej oryginalności, mimo licznych naiwności, ma w sobie *Intruz* (dopiero później, w internecie, doczytałem się, iż to adaptacja powieści SF Stephenie Meyer – autorki sagi *Zmierzch*). Tu też mamy do czynienia z Ziemią opanowaną przez Obcych, ale na sposób dość... wampiryczny. Przybysze bowiem, nazywający się Duszami, opanowują ludzkie ciała. Według siebie (i chyba też pisarki) są „dobrzy” – lecz co to za dobroć, gdy prawowitych gospodarzy pozbawia się nie tylko wolności, ale też świadomości? Zresztą postać Łowczyni polującej na ostatnich ludzi (i zagranej przez Diane Kruger jako „zimna suka”) niewiele ma wspólnego z dobrocią! Bliski naturze ruch oporu wydaje się tu mocno naiwny i mało realny. Ciekawa jest rola głównej bohaterki (młoda i zdolna Saoirse Ronan) – ziemską nosicielką uparcie broni się przed Duszą, ta zaś zaczyna „pękać” zwątpiwszy w szlachetność swej misji. Wypowiadająca się w sieci młodzież narzekała jednak na znaczne uproszczenia w stosunku do powieści. Wielce możliwe – ale sprawdzać nie będę.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#352 • LIPIEC-SIERPIEŃ 2019

FANDOM

Urodziny członków

Dorota Nowak

Kolejny epizod integracji GKF

Adam Cetnerowski

Dominacja ciężkich tytułów

Grzegorz Szczepaniak

Fantastyczna „Gdynia”

Maciej Mikołajczak, Piotr Niedźwiedz

Polcon 2019. Fotorelacja

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Niusy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego. Odcinek 7

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 103

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Jak to z Czarnobyłem było

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Początek życia na Księżycu

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4

ADRES:

80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

5

STRONA:

5

WWW.GKF.ORG.PL

6

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

8

KRS:

0000098018

15

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

19

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

12

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

26

31

STAŁA WSPÓŁPRACA:

DOROTA NOWAK
WERONIKA SOBCZAK
ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

32

39

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

43

OKŁADKA:

PAULINA ŚLIWA, POŁUDNICA

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Wrześniowi Urodzeńcy Kochani!

Lato się kończy, więc prześladowające żniwiarzy Południce powoli przestają być groźne; ale (ponieważ zmrok zapadać zaczyna na coraz dłużej...) – życzymy Wam skutecznego wystrzegania się rozmaitych koszmarów ciemności: różnych Nocnic, Zmór, Latawców!

INFOredaktry

WRZESIEŃ

12	Grzegorz Szczepaniak	27	Robert Jaliński
13	Rafał Ziemkiewicz		Damian Filipkowski
16	Robert Bujniewski	28	Kinga Kowalewska
	Anna Martuszevska	29	Janusz Piszczek
21	Maciej Mikołajczak		Mariusz Kanabrodzki
		30	Michał Chlewiński

/ tylko te paskudy Wampiury potrafią wysącać i hejtować człowieka o dowolnej porze dnia...!*





DOROTA NOWAK

KOLEJNY EPIZOD INTEGRACJI GKF

13 lipca po raz kolejny spotkaliśmy się na corocznej imprezie integracyjnej. Już po raz trzeci impreza odbyła się w Soprono na Przymorzu. Niektórzy oddawali się zacieklej rywalizacji podczas gry bilard i w kręgle, podczas gdy inni zwyczajnie nadrabiali zaległości i socjalizowali się przy kuflu piwa.

Urozmaiceniem tegorocznej imprezy był konkurs wiedzy o Gdańskim Klub Fantastyki. Była to pierwsza odsłona tego konkursu przeprowadzonego przez Zarząd. Mamy nadzieję, że po wyciągnięciu wniosków z wersji testowej i wprowadzeniu pewnych ulepszeń – konkurs wejdzie na stałe do programu imprez GKF!

Impreza integracyjna (jak w roku poprzednim) była połączona z otrzęsinami nowych członków. Miło nam poinformować, że do grona GKF dołączyli ostatnio:

- Marta Karbowska
- Jaśmina 'Dżas' Kotlarek
- Magdalena Kucenty
- Ola Walkiewicz
- Janusz Bogucki
- Michał Ogrodnik
- Damian Stankiewicz

Nowym Członkom życzymy przyjemnego i owocnego członkostwa! ■

Ps.

Impreza była również świetną okazją do wręczenia wszystkim zgromadzonym nowych legitymacji członkowskich. Więc jeśli nie było Cię na imprezie i nie otrzymałeś swojej legitymacji – zgłoś się do Prezesa swojego Klubu Lokalnego! Świeżutka legitymacja czeka na Ciebie...

I do zobaczenia na imprezie integracyjnej za rok!

ADAM CETNEROWSKI

DOMINACJA CIĘŻKICH TYTUŁÓW

CZYLI RELACJA Z LIPCOWECO PLANSZÓWKARIUM

Podczas letniej edycji Planszówkarium (tylko jednej, gdyż w sierpniu Król Maciuś odpoczywa) doszło do dominacji ciężkich tytułów – choć nic tego wcześniej nie zapowiadało. Na początku na stole wylądowały nowości firmy Rebel.pl (użyczone na imprezę): *Pandemic: Szybka Reakcja* i *Mroczny Zamek* oraz klasyczne już *Wsiąść do pociągu*. Po tej przekąsce przybyli zażyczyli sobie *Battlestar Galactica*, która zajęła sześciu graczom pół dnia. W tym samym czasie na sąsiednim stoliku królowały *Nemesis* oraz *Teotihuacan*. Inne stoliki też były w ruchu: *Onitama*, *Gizmos*, *Szeryf z Nottingham*. Przy osobnym stoliku przyszłość Klubu bawiła się równie dobrze (choć często tworząc własne zasady). A u góry – tradycyjnie już turniej *X-Winga*.

Kolejna okazja do wspólnej gry będzie we wrześniu ■

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

FANTASTYCZNA „GDYNIA”

W ramach odbywającego się w Gdyni literackiego festiwalu Miasto Słowa – którego zwieńczeniem jest tradycyjnie wręczenie Nagrody Literackiej „Gdynia” – 26 sierpnia odbył się cykl spotkań poświęconych fandomowi fantastycznemu. Pretekstem był wernisaż wystawy zdjęć Maćka Parowskiego wybranych przez Artura Wabika z zasobu, który stanowił podstawę materiału ilustracyjnego ostatniej książki Maćka *Wasz cyrk, moje małpy*; która notabene ukaże się nakładem wydawnictwa SQN. Wspominano więc Maćka i jego niebagatelną rolę w kształtowaniu charakteru polskiej fantastyki i kultury popularnej, opowiadano anegdoty na jego temat – i dało się odczuć żal wspominających, że nie ma go już z nami. Akcentów gdańskich na wystawie nie od-



Fot. Grzegorz Szczepaniak

notowałem zbyt wiele. Pojawiają się Papier i Jurek Szyłak, a także zdjęcie z wręczenia Nagrody Janusza Zajdla Rafałowi Ziemiakiewiczowi w Jastrzębiej Górze (na zdjęciu była jeszcze Jadwiga Zajdel oraz Robert Szewczyk, którego nazwisko się nie pojawia – podobnie jak i nazwa konwentu, na którym miała miejsce gala, czyli... Nordconu).

Wit Szostak opowiadał o swojej ostatniej książce (istnieją bowiem wątpliwości czy to powieść, czy dziennik, choć autor upiera się, że napisał powieść). Nie czytałem jeszcze *Poniewczasu*, ale to spotkanie

nie za bardzo zachęciło mnie do lektury. Autor dał się jednak poznać jako twórca świadomy zarówno swej roli, jak i charakteru tworzywa, przy tym poważnie traktujący swoje pisarstwo. Wskazał również na bardzo ważny aspekt natury języka: nie jest on zupełnie przezroczysty, zawsze stanowi efekt czyjejś kreacji, niemożliwa jest więc czysta literatura faktu, bo w każdej wypowiedzi odbija się charakter jej nadawcy. Jednocześnie zauważył, że to właśnie powieść idealnie przedstawia intelektualną bezdomność ludzi we współczesności.

Na zakończenie odbyło się spotkanie z Tomaszem Pindelem, autorem książki *Historie fandomowe* i Wojciechem Orlińskim z „GW” – które prowadziła Katarzyna Borowiecka z PR3. Tematem był oczywiście fandom, jego historia, współczesność i przyszłość. Tu także nie obyło się bez Parowskiego, który był przecież jedną z najważniejszych postaci polskiej fantastyki. Wspominano o tym, jak fandom zmieniał się z ruchu zdominowanego przez mężczyzn w społeczność, w której rola kobiet zaczyna być coraz bardziej istotna. Wypowiedziano wiele słów podziwu dla fanów,

którzy potrafią robić rzeczy niezwykle – i to wyłącznie z miłości do fantastyki. Podano nas nawet za wzór społeczeństwa obywatelskiego, czyli takiego, które samo się organizuje i potrafi działać poza oficjalnymi strukturami. Jednocześnie doceniano rosnącą profesjonalizację konwentów; choć przyznam, że płacenie za zdjęcie drugorzędnego aktora trzeciorzędnego serialu jest mi ideowo obce – i będę się upierał, że działalność fanowska nie powinna mieć wymiaru finansowego.

W trakcie dyskusji wypomniałem książce Pindela brak jakiegokolwiek wzmianki o Gdańskim Klubie Fantastyki, uświadomiłem zebranych, że Trójmiasto to jedna ze stolic polskiego fandumu i opowiedziałem o niełatwej drodze GKF-u do rejestracji.

Na zakończenie mam jeszcze jedną złośliwą uwagę: festiwal Miasto Słowa odbywa się w Gdyni, a jakoś dziwnym trafem wśród prowadzących spotkania pojawia się bardzo niewiele nazwisk ludzi z Trójmiasta. Pomijam już fakt, że do dyskusji o fandumie nie zaproszono nikogo z GKF (w googlech wystarczy wpisać „klub fantastyki” i „Gdańsk”, by do nas trafić!); ale czy naprawdę lokalnymi siłami nie dałoby się tego festiwalu przeprowadzić. A może chodzi o to, by głośnymi nazwiskami z Warszawy i Krakowa przyciągnąć prowincjonalną publiczność? Tego nie rozumiem – ale jestem tylko fanem fantastyki, więc na hierarchiach głównego nurtu się nie wyznaję. Jak jednak zeznawali uczestnicy wspomnianej dyskusji: fantastyka nie tylko regularnie oddaje głównemu nurtowi swoich najlepszych twórców, ale także tworzy wzorce literackiego życia, których fantatom zazdroszą i z których chętnie korzystają przeróżne środowiska. Powoli zatem kolonizujemy inne obszary kultury, a może się tylko w nich roztapiamy... ■



Fot. Grzegorz Szczepaniak



Fot. Piotr Kalka

MACIEJ MIKOŁAJCZAK, PIOTR NIEDŹWIEDŹ
POLCON 2019. FOTORELACJA











ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO

ODC. 7 PULSAR 2849

Pulsar 2849

Autor: Vladimir Suchy

Rok wydania: 2017

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 60–90 minut

Ranking BGG*: 232

Raz na jakiś czas trafia się ukryta perełka wśród gier. Mam tu nam myśli bardzo dobrą grę, o której prawie się nie mówi ani nie słyszy. Do tych gier zaliczam dzisiejszą pozycję SF o korporacjach eksplorujących i kolonizujących kosmos oraz budujących infrastrukturę do czerpania energii z tytułowych pulsarów.

Podstawa mechaniki to drafting* i dice placement. Ponieważ jest to gra Vladimira Suchego – możemy liczyć na ciekawe modyfikacje zasad. Pierwsza z nich dotyczy kwestii zbalansowania (patrz Balans*) wyników rzutu; bo jeśli '6' jest na ogół lepsza niż '1' – to jak wyrównać szanse? W tej grze, biorąc kostkę, ponosimy

karę lub dostajemy premię; tym większą, im bardziej kostka oddalona jest od mediany rzutu. Nie dosyć, że rozwiązuje to problem balansu w wielu wymiarach, to wymusza też ciekawe wybory.

Druga istotna nowość – to dodatkowa akcja. Ponieważ gra składa się tylko z siedmiu rund, a w każdej mamy do dyspozycji tylko dwie kości, łatwo policzyć, że wykonamy zaledwie 14 akcji przez całą grę! I tu wchodzi akcje dodatkowe: przy odpowiednio rozbudowanej infrastrukturze możemy w każdej rundzie pozyskać jedną kość bonusową, czyli w najlepszym wypadku wykonamy o 50% więcej akcji niż przeciwnicy. Jest to wielka przewaga.

Ponieważ mamy tu do czynienia z Eurogrą*, łatwo się domyśleć, że zwycięzcą zostanie gracz z największą liczbą punktów zwycięstwa. Drogi do ich zdobycia są liczne: eksploracja kosmosu, zasiedlenie planet, budowa żyrostaacji i przekaźników, patenty. W każdej grze te elementy będą punktować inaczej, co w połączeniu ze zróżnicowaniem układu planet i dostępnych technologii podnosi znacznie regrywalność*.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na ciekawe wybory dokonane przy projektowaniu szaty graficznej. Grafika jest minimalistyczna, co nie każdemu się spodoba. Mi jednak przypomina ekrany komputerów z różnych filmów i seriali SF. Wrażenie to potęguje układ planszy głównej i plansz pomocniczych. Plansza główna ma formę koła, w którym zawarta jest galaktyka z obwodem służącym do liczenia punktów; pozostałe plansze mają formę fragmentów obręczy umieszczanych (w dowolnym miejscu) obok planszy głównej. Ma to jeszcze tę miłą zaletę,





że można dopasować układ do rozmiaru stołu.

Bardzo lubię tę grę, gdyż podczas gry w nią czuję się po prostu sprytny. Kombinowanie, jak zmaksymalizować zyski minimalnymi zasobami, sprawia autentyczną frajdę! ■

Słowniczek:

Balans (ang. balance) – (subiektywne) stwierdzenie, że wszyscy gracze mają równe szanse, wszystkie strategie dają podobną szansę na wygraną. Jako ujemne strony balansu stawia wytyka się determinizm gry, brak prawdziwych wyborów.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Dice Placement – jest to odmiana Worker Placement*, gdzie kości wypełniają rolę robotników. Pola na ogół wymagają odpowiedniej liczby oczek (na pojedynczej kości lub sumarycznej). Przykładami gier są Kingsburg czy Alien Frontiers.

Drafting (zaciąg, nabór – brak dobrych polskich odpowiedników) – mechanika polegająca na

dobieraniu obiektów (naj-

częściej kart, ale też kości) z puli. Może odbywać się po kolei ze wspólnej puli (tak jak na WF dobierało się składy drużyn) albo jednocześnie, gdy każdy gracz ma pulę, z której bierze jeden (lub więcej) obiekt, a resztę puli przekazuje kolejnej osobie. Spośród gier opierających się na tej mechanice najpopularniejsze są np. *Siedem Cudów* czy *Sushi Go*. Jest to też popularny sposób rozgrywania turniejów *Magic: the Gathering*.

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoliconymi zasadami (kosztem klimatu czy „realizmu”) i – często – brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie, w szczególności Niemczech.

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry – określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, z potencjału różnych dróg do zwycięstwa, z losowości w grze (np. losowa plansza), z interaktywności.

Worker Placement – rodzaj gry, w której główny mechanizm to stawianie pionków robotników (worker) na polach z jakąś czynnością: zebraniem surowców, postawieniem budowli, sprzedażą dóbr. Przykłady to: *Agricola*, *Uczta dla Odyna* (*Feast for Odin*), *Epoka Kamienia* (*Stone Age*), *Wojownicy Midgardu* (*Champions of Midgard*) ■

Kabaret Pod Napieciem



**Nie improwizuj –
zostaw to profesjonalistom!
Znasz ich z Nordconu,
podtrzymuj znajomość:
<http://kabaretpodnapieciem.pl/>
Facebook: kabaretpodnapieciem
YouTube: KanalPodNapieciem**



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI WRZEŚNIA

Zniszczenie i Odnowa (Ruin and Rising) – Leigh Bardugo

Data wydania: 2 września 2019

Wydawca: MAG

Zorza Polarna (Northern Lights) – Philip Pullman

Data wydania: 2 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Imperium ciszy (Empire of Silence) – Christopher Ruocchio

Data wydania: 3 września 2019

Wydawca: Rebis

Wasz cyrk, moje małpy. Tom I – Maciej Parowski

Data wydania: 4 września 2019

Wydawca: Sine Qua Non

Wasz cyrk, moje małpy. Tom II – Maciej Parowski

Data wydania: 4 września 2019

Wydawca: Sine Qua Non

Spider-Man. Wiecznie młody (Spider-Man: Forever Young) – Stefan Petrucha

Data wydania: 4 września 2019

Wydawca: Insignis

Ostatni rozkaz (The Last Command) – Timothy Zahn

Data wydania: 4 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Diabeł w maszynie – Anna Kańtoch

Data wydania: 6 września 2019

Wydawca: Powergraph

Opowieści niesamowite 2

Data wydania: 9 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: PIW

Zimowe nawiedzenie – Dan Simmons

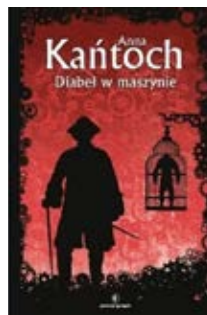
Data wydania: 10 września 2019

Wydawca: Zysk i S-ka

W labiryncie smoków (In the Labyrinth of Drakes) – Marie Brennan

Data wydania: 10 września 2019

Wydawca: Zysk i S-ka



Instytut (The Institute) – Stephen King

Data wydania: 11 września 2019

Wydawca: Albatros

Wilcze gniazdo – Jacek Komuda

Data wydania: 13 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Pałapka Tesli – Andrzej Ziemiański

Data wydania: 13 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Mój przyjaciel Kaligula – Jacek Piekara

Data wydania: 13 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Jestem Legendą / Piekielny dom / Shrinking man
(I Am Legend / Hell House / The Incredible Shrinking
Man) – Richard Matheson**

Data wydania: 13 września 2019

Wydawca: MAG

Wielkie polowanie (The Great Hunt) – Robert Jordan

Data wydania: 17 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

**Przestrzeni! Przestrzeni! (Make Room! Make Room!) –
Harry Harrison**

Data wydania: 17 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Ostatnia misja Asgarda – Robert J. Szmidt

Data wydania: 17 września 2019

Wydawca: Rebis

Psychoza (Psycho) – Robert Bloch

Data wydania: 18 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Prochy Babilonu (Babylon's Ashes) – James S.A. Corey

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: MAG

**Magia Cierni (Sorcery of Thorns) – Margaret
Rogerson**

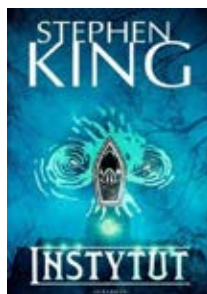
Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: NieZwykłe

Król z bliznami (King of Scars) – Leigh Bardugo

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: MAG



Kandydatka (Candidate) – Rachel E. Carter

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: Uroboros

Jezioro Ciszy (Lake Silence) – Anne Bishop

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: Initium

Czerwone Żniwa. Uderzenie wyprzedające – Paweł Majka, Radosław Rusak

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: Znak

Baśń o węzowym sercu – Radek Rak

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: Powergraph

Amityville Horror (The Amityville Horror) – Jay Anson

Data wydania: 18 września 2019

Wydawca: Vesper

Złote miasto – Michał Gołkowski

Data wydania: 20 września 2019

Wydawca: Fabryka Słów

Distortion – Cezary Zbierchowski

Data wydania: 20 września 2019

Wydawca: Powergraph

Nasi przyjaciele z Frolixa 8 (Our Friends from Frolix 8) – Philip K. Dick

Data wydania: 24 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Biała wieża – Grzegorz Gajek

Data wydania: 25 września 2019

Wydawca: Jaguar

Sygnal – Sławomir Nieścior

Data wydania: 26 września 2019

Wydawca: Drageus

Zmiany (Changes) – Jim Butcher

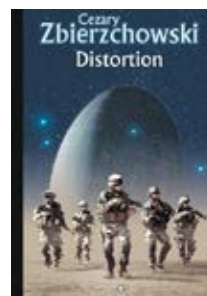
Data wydania: 27 września 2019

Wydawca: MAG

Zemsta najlepiej smakuje na zimno (Best Served Cold) – Joe Abercrombie

Data wydania: 27 września 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG



Wieża – Sewer Gansowski

Data wydania: wrzesień 2019

Wydawca: Stalker Books

Podróż na Arktura (A Voyage to Arcturus) – David Lindsay

Data wydania: wrzesień 2019

Wydawca: Stalker Books

Gniew Imperium (Wrath of Empire) – Brian McClellan

Data wydania: 27 września 2019

Wydawca: Fabryka Słów

Żółte ślepie – Marcin Mortka

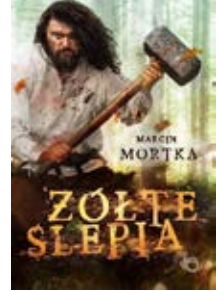
Data wydania: 4 września 2019

Wydawca: Uroboros

Rekursja (Recursion) – Blake Crouch

Data wydania: 24 września 2019

Wydawca: Zysk i S-ka



IMPERATYW



Gdybym wiedział, że moff Wilhuff Tarkin zniszczył nieuzbrojoną planetę Alderaan, zaś Darth Vader wydusił całe dowództwo Statku Dowodzenia oraz przejął neutralne Miasto w Chmurach – to bym abdykował!

jp/19

Collage Jan Plata-Przechlewski

ZAJDLOLAUREACI AD 2019

10 sierpnia w Białymstoku została wręczona literacka Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla za rok 2018. W kategorii powieści zwyciężyło *Każde martwe marzenie* Roberta M. Wegnera; w kategorii opowiadań laureatem zostały *Pierwsze słowa* Marty Kisiel. W sumie oddano 356 głosów (w tym 62 z akredytacji wspierających); na kategorię „powieść” były 343 ważne głosy, a na kategorię „opowiadanie” – 330 głosów. Autorzy pozostałych nominowanych powieści to: Anna Brzezińska, Krystyna Chodorowska, Michał Cholewa, Martyna Raduchowska i (za dwie książki) Marta Kisiel; zaś autorzy pozostałych nominowanych opowiadań to: Anna Hryczyszyn, Maciej Kaźnierczak i (za dwa utwory) Krystyna Chodorowska. Gdański Klub Fantastyki przyłącza się do powinszowań – zarówno dla Laureatów, jak i Nominatów!

wg: zajdel.art.pl

REWIZJONIZM (A)HISTORYCZNY W NATARCIU

Przyznawana od 1973 roku przez World Science Fiction Society nagroda dla najlepszego nowego pisarza sf zmienia swoją nazwę. W związku z uznaniem jej dotychczasowego patrona – Johna W. Campbella – za rasistę, faszystę i męskiego szowinistę (a zatem osobą niegodną upamiętnienia bez względu na zasługi) zdecydowano, że najbardziej obiecujący debiutanci będą wyróżniani Nagrodą Astounding (na cześć ukazującego się od roku 1930 magazynu sf, współcześnie wychodzącego pod nazwą „Analog Science Fiction and Fact”; którego zresztą Campbell był redaktorem w latach 1937–1971). Jednym słowem: zgroza! Orwell wspaniale przewidział poprawianie historii i wymazywanie niewygodnych faktów z przeszłości. Najpierw ze statuetki Nagrody World Fantasy Award usunięto podobiznę Lovecrafta, teraz wymazuje się zasłużonego dla fantastyki autora i redaktora. Aż strach pomyśleć, co będzie jutro... A jutro, wszak, nie umiera nigdy – nawet jeśli jest na krawędzi.



grzeszcz

LITERACKI I (CZĘŚCIOWO) FANTASTYCZNY

Ósma edycja festiwalu Literacki Sopot (15–18 sierpnia) przebiegła pod znakiem literatury brytyjskiej. W programie pojawiła się m.in. pieszka i rowerowa gra miejska inspirowana *Harrym Potterem* oraz światem Tolkiena; dyskutowano też o fantastycznej twórczości Profesora oraz o gdańskich korzeniach jego przodków. Wśród polskich pisarzy goszczących na tym festiwalu literackim znalazł się m.in. Łukasz Orbitowski.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl

DUKAJ W MIEDZIANCE

Miedzianka, niewielkie miasteczko na Dolnym Śląsku, jest od lat kilku miejscem festiwalu literackiego poświęconego głównie reportażowi. W tegorocznej edycji Miedzianka Fest (23–25 sierpnia) wziął udział m.in. Jacek Dukaj.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl

MIASTO SŁOWA – I (CZĘŚCIOWO) FANTASTYKI

26 VIII–I IX to czas trwania gdyńskiego festiwalu Miasto Słowa – towarzyszącego prestiżowej Nagrodzie Literackiej Gdynia. Na tej imprezie pojawiły się również akcenty związane z fantastyką:

wernisaż fandomowych fotografii autorstwa Macieja Parowskiego, opowieść o polskim fandomie snuta przez Tomasza Pindela i Wojciecha Orlińskiego, Wit Szostak oraz Łukasz Orbitowski prezentujący swoje najnowsze książki, projekcja filmu *Głos Pana* w reżyserii Györgya Pálfiiego. Dokładniejsza relacja naszego Redaktora znajduje się we wcześniejszej części tego numeru.

wg: trójmiasto.pl

ZAMIAST „CZWÓRKI” – PRZYDAŁABY SIĘ RACZEJ ALTERNATYWNA „DWÓJKA”!

Już całkiem realnych kształtów nabiera zamysł rodzeństwa Wachowskich, by w najbliższym czasie nakręcić czwartą część filmu *Matrix*.

wg: tvn24.pl

OCTOPUS FILM FESTVAL 2019

Znów na gdańskich terenach postoczniovych odbył się (od 7 do 11 sierpnia) ten przegląd kina gatunkowego. W różnych grupach tematycznych nie zabrakło fantastyki: *Robocop*, *Johnny Mnemonic*, *Akira*, *Ucieczka z Nowego Jorku*, *Superman IV*.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl



NIE DOCZekał LISTOPADA 2019 ROKU...

19 lipca zmarł holenderski aktor, scenarzysta i reżyser – Rutger Hauer (urodzony 23 stycznia 1944 roku). Zaczynał od rodzimej kinematografii. Karierę otworzył mu wojenny film *Żołnierz orański*. W USA grywał w thrillerach (w tym niezapomniany *Autostopowicz!*), filmach kostiumowych (np. *Ciało i krew*), nie stronił od szeroko pojętej fantastyki (m.in. *Zaklęta w sokoła*, *Vaterland* i – przede wszystkim!!! – pierwszy *Blade Runner*); Anne Rice widziała go zresztą w roli wampira Lestata. Później jakoś w Hollywood zabrakło pomysłu na jego emploi (tak stało się też chociażby w przypadku Christophera Lamberta) – i grywał w wielu filmach nie sięgających poziomu jego talentu. Miał też dwa polskie

epizody zawodowe, w tym szczególnie wartą odnotowania rolę niderlandzkiego malarza Pietera Bruegla (starszego) w niezwykłym obrazie *Młyn i krzyż*.

red.

DOŁĄCZYŁ DO DENNISA HOPPERA...

W wieku 79 zmarł Peter Fonda. Hollywoodzki aktor ze słynnej aktorskiej rodziny: syn Henry'ego, brat Jane, ojciec Bridget. Największą sławę przyniosła mu jedna z dwóch głównych ról w kontrkulturowym filmie drogi *Easy Rider*. Nie stronił też od fantastyki: zagrał w nowelowym filmie *Trzy kroki w szaleństwo* wg opowiadań Poego (notabene w najlepszym epizodzie w reżyserii Felliniego, podczas gdy jego siostra zagrała w najgorszym wyreżyserowanym przez Vadima), w filmach *Świat przyszłości* i *Ucieczka z Los Angeles* (będących sequelami *Świata Dzikiego Zachodu* i *Ucieczki z Nowego Jorku*), w filmowej adaptacji komiksu *Ghost Rider*.

jpp

AVE CEZAR...

Alain Delon, wybitny francuski aktor (znany ostatnio z roli Juliusza Cezara w jednej z aktorskich adaptacji komiksu o przygodach Asterixa i Obelixa – ale dużo wcześniej z ekranizacji *Lamparta*

z Burtem Lancasterem i Claudią Cardinale, z kinowej wersji *Zorro* ze Stanleyem Bakerem, z sensacyjnych kryminałów z m.in. Jeanem Gabinem czy nawet z westernu z Toshiro Mifune, Charlesem Bronsonem i Ursulą Andress) przeszedł kilka tygodni temu udar mózgu.

jpp

50 LAT MINĘŁO

W drugiej połowie lipca świat obchodził rocznicę wydarzenia, które z zapartym tchem śledziłem jako dziesięciolatek (zresztą nie wiedząc naiwnie, że w żadnym innym KDL-u poza PRL-em nie załapałbym się na bezpośrednią transmisję telewizyjną!). Mowa tu oczywiście o lądowaniu dwóch członków załogi statku Apollo 11 na Księżycu. Ponieważ temu tematowi bardzo dużo miejsca już poświęciły zarówno popularyzujące naukę kanały telewizyjne, jak też ogólnotematyczne gazety i czasopisma (że o internecie nie wspomnę) – fakt ów uczymy w „Informatorze”



po naszymu: żartobliwym komiksem na III stronie okładki. Na marginesie można jeszcze dodać, iż podczas obchodów tej rocznicy nastąpiła wymiana załogi na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej; notabene codzienna praca współczesnych astronautów od dawna odnotowywana jest (jeśli nie przydarzy się nic niezwykłego) małym drukiem na wewnętrznych stronach gazet lub pod koniec telewizyjnych i radiowych serwisów...

jpp

DRUGI ROBOT ZA DRUGIM PODEJŚCIEM

W ostatnim tygodniu sierpnia, po pierwszej nieudanej próbie cumowania, bezzałogowy rosyjski statek kosmiczny MS-14 przywiózł na Międzynarodową Stację Kosmiczną nowego załoganta: to humanoidalny robot Fiodor, służący do prac w otwartej przestrzeni. Wcześniej na ISS rezydował jego amerykański krewniak („smarowiak”?) – R2, czyli Robonaut 2.

jpp

NIE JEST PŁASKIM DYSKIEM?

Zespół polskich astronomów (wszyscy są zatrudnieni na Uniwersytecie Warszawskim) w prestiżowym magazynie „Science” opublikował swoje badania nad kształtem Drogi Mlecznej. Na naszą galaktykę jak na razie nie mamy szans spojrzeć z oddali – jednak dzięki obserwacji cefeidów (olbrzymich gwiazd) udało im się ustalić, że ma ona kształt nieco przypominający z boku zwichrowane koło rowerowe.

wg: gazeta.pl

DWA GIGANTY MŁODEJ GWIAZDY

Beta Pictoris okazała się niezwykle ciekawym laboratorium dla planetologów badających formowanie się planet. Jest to bowiem młoda gwiazda mająca zaledwie 23 mln lat (dla porównania – nasze Słońce liczy aż 5 mld lat). Wokół Beta Pictoris znajduje się pierścień gruzu, pas planetozymali i liczne egzokomety; ale krążą tam także dwie ogromne planety. Odkrycie drugiej z nich – Beta

Pictoris c – zostało niedawno ogłoszone w „Nature Astronomy”. Obiekt został znaleziony dzięki 10-letnim obserwacjom przeprowadzonym za pomocą instrumentu HARPS na VLT. Beta Pictoris c jest superjowiszem o masie 9 razy większej od masy największej planety Układu Słonecznego. Pełen obieg egzoplanety wokół macierzystej gwiazdy zajmuje około 1200 ziemskich dni. Z kolei odkryta w 2009 r. Beta Pictoris b także jest superjowiszem o masie 9–13 razy przewyższającej Jowisza. Prędkość obrotu Beta Pictoris b wokół własnej osi wynosi zaledwie 8,1 ziemskich godzin. Szczegóły dotyczące Beta Pictoris c są wciąż nieznanne. Przeprowadzone badania wykazują, że układ planetarny Beta Pictoris jest stabilny. Beta Pictoris to gwiazda typu A znajdująca się w odległości 63 lat świetlnych od Ziemi. Jest drugą najjaśniejszą gwiazdą w konstelacji Malarza.

wg: interia.pl

200 LAT PO MARY SHELLEY

Japońscy naukowcy wyhodowali miniaturowe ludzkie mózgi in vitro – a właściwie ich uproszczone organoidy. Nie mają one świadomości (z powodu małego rozmiaru, niekompletnej budowy i braku bodźców zewnętrznych); mają być modelami pozwalającymi lepiej poznać pracę neuronów w tym najniezwykłym z ludzkich narządów oraz wspomóc leczenie chorób o podłożu neurologicznym. A jednak powiało najkrysięcej grozą...

wg: gazeta.pl

NAJDAWNIEJSZY UCHODŹCA?

Naukowcy z Grecji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Australii wnikliwie zbadali fragmenty dwóch czaszek odkrytych w latach 70. we wnętrzu skały okruszowej jaskini Apidima na Peloponezie. Pierwsza z nich nie wzbudziła większych sensacji, gdyż należała do naszego rdzennie europejskiego kuzyna (czyli neandertalczyka). Druga zaś – jest ewidentnie czaszką gatunku *homo sapiens*. Najprawdziwszą sensacją okazało się jednak to, że właśnie datowano ją na 210 tys. lat! Czyli opuściliśmy Afrykę (może w skali nie masowej, lecz pojedynczych migracji) dziesiątki tysięcy lat wcześniej, niż dotąd przypuszczano.

wg: gazeta.pl

ANI MERLIN, ANI KOSMICI?

Lisa-Marie Shillito, doktor archeologii z uniwersytetu w Newcastle, na łamach brytyjskiego czasopisma „Antiquity” opublikowała teorię dotyczącą transportu kamiennych monolitów z walijskich kamieniołomów do Stonehenge (ponad 200 km!). Te 30-tomowe bloki mogły być ciągnięte na saniach, których płozy (dla zminimalizowania tarcia) smarowano wytopionym tłuszczem zwierzęcym. Dowodzić tego mają specjalne naczynia ze śladami tłuszczu – dużo większe od tych służących do przyrządzania i spożywania posiłków oraz odpowiednio przechowywane.

wg: gazeta.pl



PARYSKA NOTRE DAME JAK... ELEKTROWNIA W CZARNOBYLU?

Podczas pożaru dachu katedry zostały uwolnione do atmosfery setki ton ołowiu. Nawet w najmniejszej dawce jest on bardzo szkodliwy – władze zaś próbowały zataić zarówno stopień, jak

i obszar skażenia; nawet pracownicy oczyszczający pogorzelisko pracowali początkowo (by nie wzbudzać paniki!) bez odpowiednich strojów ochronnych...

wg: gazeta.pl

PRAWDZIWA „ALEJA POTĘPIENIA”

W ostatnią niedzielę sierpnia kanał telewizyjny Discovery Science przypomniał dokument produkcji USA z roku 2016 *Strefa Czarnobyl* (reż. Chiara Bellati). Niezbyt fortunnie przetłumaczony tytuł nie oddawał w pełni treści filmu: naukowcy przyglądali się życiu biologicznemu trzy dekady po katastrofie; otóż okazuje się, że oprócz mutacji zagrażających życiu (zrakowacenia, upośledzenia) – u niektórych zamieszkujących Strefę osobników (m.in. sikorek czy nornic) pojawiły się mutacje przystosowawcze, polegające np. na większej ilości obronnych antyoksydantów w ich organizmach. Czy ktoś jeszcze odkrycie Darwina zechce nazywać „teorią”?



jpp

WSZAK „NIGDY NIC DOBREGO ZE WSCHODU NIE PRZYSZŁO”!

8 sierpnia na poligonie w obwodzie archangielskim (północna część Rosji) prawdopodobnie doszło do tragicznego w skutkach wybuchu podczas testowania pocisku o napędzie jądrowym. Moskiewskie władze tradycyjnie (prawie jak w 1960 roku, podczas największej – chociaż konwencjonalnej – rakietowej „katastrofy Niedielina”) znów nabrały wody w usta: nawet lekarze ze szpitali, do których przywieziono ocalałych poszkodowanych, początkowo nie zostali poinformowani, że mają do czynienia z pacjentami napromieniowanymi (jedynie w stołecznej Moskwie mieszkańcom nakazano pozamykać okna i nie wychodzić z domów – pod pretekstem burzy, która... nie nadeszła). W kontekście oczywistych skojarzeń z Czarnobylem wielu komentatorom uciekł kontekst ubiegłorocznych zapowiedzi Władimira Putina dotyczących trzech nowych broni, wobec których Zachód ma być bezradny: torpedy mknącej pod wodą z prędkością samolotu (mogącej zaatakować głowicą jądrową bezpośrednio lub wywołując tsunami), pocisku balistycznego osiągającego 20-krotną prędkość dźwięku (czyli nieosiągalnego dla systemów obrony) oraz właśnie rakiety bojowej z silnikiem jądrowym (zdolnej krążyć nad ziemią tygodniami po różnych trajektoriach – i dopiero w dowolnie wybranym momencie spadającej na cel). Nad takim silnikiem (zassane powietrze najpierw chłodzi reaktor – po czym, już gorące, zapewnia rakiecie ciąg) myślano już w czasach stalinowskich; jednak ówczesny dyktator dał się przekonać naukowcom, że ryzyko związane z podobną technologią jest zbyt poważne.

jpp

JESZCZE IM MAŁO?

Rosja wysłała na rejs „pływający Czarnobyl” – czyli pierwszy na świecie pływający reaktor jądrowy. „Akademik Łomonosow” wypłynął z Murmańska do Arktyki. Statek załadowano paliwem jądrowym, a cel jego misji to miasto Pewek w azjatyckiej części Rosji. Pływający reaktor budzi obawy wśród ekologów: każda elektrownia jądrowa wytwarza odpady radioaktywne i może mieć wypadek – ale pływający obiekt jest dodatkowo podatny na sztormy! Sam pomysł zbudowania takich elektrowni zrodził się z powodu ograniczonego dostępu do energii w odległych

częściach Rosji. Dzięki nim bowiem – staje się możliwe dostarczenie potrzebnych zasobów energetycznych w każdej chwili i na określony czas; statki te mają też wspomóc działanie lokalnych platform naftowych. „Akademik Łomonosow” jest pierwszym z nich.

wg: o2.pl

IRON MAN? GREEN GOBLIN? SILVER SURFER? BOBA FETT?

Franky Zapata, wynalazca coraz bardziej popularnego Flyboardu, znacząco zmodyfikował swoje urządzenie – zastąpiwszy dysze wodne odrzutowymi silniczkami. Na powstałym w ten sposób Flyboardzie Air wzniósł się skutecznie nad wojskową defiladą w Paryżu z okazji Dnia Bastylli. Niecałe dwa tygodnie później próbował przelecieć (tym razem bez powodzenia) nad Kanałem La Manche; dokonał tej sztuki za drugim podejściem – w początkach sierpnia. Aż chciałoby się zakrzyknąć: „Viva Zapata!”. A swoją drogą ciekawe, ile razy musiałyby tankować np. na trasie Warszawa–Rzeszów?

jpp

ANTYCZNIE I ROBOTYCZNIE

W Japonii pełną parą ruszyły przygotowania do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Tokio. Organizatorzy dali jasno do zrozumienia, że w obsługę imprezy mocno zaangażowane będą roboty. Ale – przynajmniej na razie – nie mają one szans zostać zawodnikami...

wg: superstacja.tv

WEEKEND W GDAŃSKIM CENTRUM NAUKI

10–11 sierpnia można było wybrać się do Hevelianum na „Nocne podglądanie wszechświata”.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl



DICE TOWER AWARDS Z POLSKIM LAUREATEM

Na początku lipca ogłoszone zostały nagrody Dice Tower – przyznawane najlepszym grom planszowym ubiegłego roku. Na zwycięzców głosuje duża grupa recenzentów gier planszowych z całego świata. Tytuł gry roku (oraz najlepszej gry od małego wydawcy) zgarnęła gra *Root* wydana przez Leder Games. W tym roku mamy polski akcent w postaci nagrody dla gry *Detektyw* wydawnictwa Portal Games. Pełna lista dostępna na stronie nagrody: <https://www.dicetower.com/dice-tower-awards/2018>. Dział Gier natomiast śpieszy donieść, że sporo zwycięskich tytułów jest lub wkrótce będzie w klubowej bibliotece.

Ceti

OGŁOSZONO NAJWAŻNIEJSZE NAGRODY PLANSZÓWKOWE

Spiel des Jahres jest bez wątpienia najważniejszą nagrodą dla gier planszowych na świecie – ponieważ przekłada się na natychmiastowy wzrost sprzedaży (o czym każdy wydawca marzy). W tym roku zwycięzcami zostały gry *Just One* (*Jednym słowem*) w kategorii głównej oraz *Wingspan* (*Na skrzydłach*) w kategorii gry dla koneserów. Obie gry wydawane są przez naszych przyjaciół z Rebel.pl; dodatkowym polskim akcentem była nominacja dla gry *Detektyw* autorstwa zespołu Portal.

Ceti

WSPÓŁCZESNY SURREALISTA WYSTAWIAŁ W GRODZIE WEJHERA

W galerii znajdującej się w gmachu Filharmonii Kaszubskiej, znanej zresztą części czytelników „Informatora” z forceconowych wystaw gwiazdnowojeennych modeli i grafik, przez cały lipiec można było bezpłatnie oglądać surrealistyczne obrazy Rafała Olbińskiego.

wg: wck.org.pl

POWRÓT ELEKTRORYTMÓW DO UNIKATOWEGO ZABYTKU

9–10 sierpnia gdańska Twierdza Wisłoujście już po raz drugi gościła festiwal muzyki elektronicznej.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl

Z PUSTYNNYM TEMATEM Z DIUNY

Podczas obecnej trasy koncertowej grupa Toto po raz pierwszy w swej karierze wykonuje utwór *Diuna Desert Theme*; kompozycja ta znajduje się soundtracku ekranizacji powieści Franka Herberta dokonanej przez Davida Lyncha.

Bazył

BRUCE MYŚLAŁ O HARRYM

Piosenkę *I'll Stand by You* Bruce Springsteen napisał do ekranizacji pierwszego tomu przygód Harry'ego Pottera. Utwór nie tylko nie trafił na ścieżkę dźwiękową tego filmu – ale w ogóle zniknął na lata. Teraz kompozycja zostanie wykorzystana w produkcji *Blinded by the Light. Siła muzyki*. To opowieść o brytyjskim nastolatku pakistańskiego pochodzenia. Obraz trafi do naszych kin w pierwszej połowie października.

wg: meloradio.pl

PÓŁ WIEKU Z ZZ TOP

To teksaskie trio obchodzi w tym roku 50-lecie działalności. Wspominamy o tym dlatego, że dwaj panowie z brodami i jeden nazwiskiem „Broda” mieli swoje kontakty z fantastyką: teledysk z kosmicznym warsztatem samochodowym oraz występ w trzecim *Powrocie do przyszłości*.

red.



NARESZCIE SĄ NOWE LEGITYMACJE KLUBOWE

Podczas lipcowej imprezy integracyjnej zostały wręczone nowe legitymacje członkowskie. Kto jeszcze nie dostał – zaproszony jest do odbioru legitymacji w którąkolwiek środę w Maciusiu. Część Angmaru, która będzie obecna na wrześniowym Zjeździe, oczywiście wtedy dostanie swoje!

GKF



KORRESPONDENCJA 103

SZTUCZNE IMPERIUM

WSente, najnowszej powieści z cyklu „Algorytmy wojny” **Michała Cholewy**, do wojny z odzyskującą swe siły Sztuczną Inteligencją wkracza Imperium, czyli Chiny. Sam tytuł powieści został zaczerpnięty z gry Go i oznacza ruch, na który przeciwnik musi odpowiedzieć. Muszę przyznać, że po lekturze wciąż nie wiem, kto wykonał ten ruch i kiedy. Jasne staje się jednak to, że dla ludzkości nadchodzą ciężkie czasy, zaś wejście do gry nowego przeciwnika czyni niepewnym jej wynik. Kto zwycięży – tego się absolutnie nie da przewidzieć.

Recenzowanie tego tomu można by zażyć w jednym krótkim zdaniu: Cholewa nigdy jeszcze nie był tak błyskotliwy. To powinno wystarczyć, gdyż rozwodzenie się nad

fabularnymi voltami, zwrotami akcji i olśniewającą menażerią technologicznych artefaktów może jedynie odwieść czytelnika od lektury. A że naprawdę warto ją podjąć – jestem w tym przekonany. Nie ma chyba wśród naszych współczesnych twórców drugiego, który tak by potrafił przedstawić konflikt na galaktyczną skalę. I nie chodzi tu już wyłącznie o taktykę gwiazdnych bitew, która mnie – spejsoperowego lajkonika – po prostu zachwyca (a stężenie potyczek kosmicznych okrętów jest w tym tomie takie, że można je kroić nożem), ale także o towarzyszącą im otoczkę, czyli działania i analizy dowodzących flotami oraz pojedynczymi jednostkami. Jeśli kto lubi militarną sf – będzie Sente zachwycony.

Niemniej – jak już wspominałem, recenzując poprzedni tom cyklu – nadal nie znajduję w tej historii zadowalającej mnie pointy. Ścierają się ze sobą dwie nienawistne sobie siły. W trakcie ich potyczek trup ściele się gęsto. Niektórzy giną, poświęcając się w imię wyższego dobra. Niektórych spisuje się na straty, nawet ich nie informując, że są przeznaczeni na rozkurz. Inni po prostu znaleźli się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu. To prawda o wojnie, która tak naprawdę nie wnosi do mojej wiedzy na jej temat niczego nowego. A ponieważ to fikcja – nie przejmuję tak, jak chociażby losy Polaków w WMG tuż przed i zaraz po 1 Września 1939. Czytał jednak kolejne tomy będę, bo – pomijając samą przyjemność lektury – chciałbym się jednak dowiedzieć, czyje będzie w ostateczności na wierzchu oraz czy komandor Jacek Falejczyk zostanie admirałem ■



SPOTKANIE Z FATUM

Zupełnym przypadkiem obejrzałem tego lata wraz z żoną film greckiego reżysera **Yorgosa Lanthimosa** *Zabicie świętego jelenia*. Nie znałem dotąd żadnego jego filmu – ale już sama obecność na liście płac Nicole Kidman wystarczyła, żeby udać się na dach Teatru Szekspirowskiego i zapoznać z tym obrazem.

Pewien mój znajomy przedstawił kiedyś wzór lapidarnej recenzji filmowej, mówiąc o jakimś tytule: „Film jest komedią”. Per analogiam chciałbym oznajmić, że jak dla mnie *Zabicie...* jest horrorem. Ale żeby nie było, że się wymi-guję od roboty (choć mijające wakacje i remont mieszkania tak mnie zmęczyły, że czuję jak recenzencka forma przecieka mi przez palce – cholera, nawet jak na felietonistę stają się nazbyt egzaltowany!), dodam jeszcze: i to jakim!

Wszystko zaczyna się niewinnie na sali operacyjnej podczas jakiegoś kardiologicznego

zabiegu. Dokładnie nie wiemy jakiego, nie znamy jego wyniku, ma to jednak na celu zwrócenie uwagi, że bohater filmu jest kardiochirurgiem. Następne sceny to pogoń banałów, przedstawiających jakieś skrawki prywatnego i zawodowego życia Stephena Murphy’ego (w tej roli Collin Farrel z potężną siwiejącą brodą). Jedynym niezwykłym elementem w tej galerii jest spotkanie lekarza z nastolatkiem Martinem (Barry Keoghan, znany m.in. z *Dunkierki* i *Czarnobyla*). Relacja tych dwóch mężczyzn jest niepokojąca, jej podłoże trudne do uchwycenia (seks daje się wykluczyć dość szybko; choć Martin, który przedwcześnie stracił ojca, miewa dziwne pomysły) oraz niezrozumiała jest opieka, którą otacza obcego przecież człowieka mąż i ojciec dwójki dzieci.

Zwrot akcji następuje w momencie, w którym Stephen próbuje rozluźnić zacieśniającą się więzy przyjaźni. Impulsem do tego jest



wizyta w domu Martina, gdzie próbuje go uwieść jego matka (czy dacie wiarę, że Alicia Silverstone gra już matki nastolatków? kiedy zdążyła się tak postarzeć?). Ale one nie dają się rozplątać tak łatwo. Tym bardziej, że tych dwóch facetów połączyła przelana krew. A z tym nie ma żartów!

Obraz Lanthimosa odwołuje się do historii Agamemnona – który, obraziwszy Artemidę, nie może wyruszyć pod Troję, dopóki nie złoży w ofierze swojej córki Ifigenii. Heros wyraża zgodę, ale przed zadaniem śmiertelnego pchnięcia bogini podsyła w miejsce dziewczyny łanię. Na Murphy'ego spadają podobne ciosy: na nieznaną chorobę zapada jego syn. Żaden ze specjalistów nie potrafi postawić diagnozy, a stan chłopca się nie zmienia. Tymczasem Martin przedstawia lekarzowi przerażającą wizję następnych zdarzeń, które doprowadzą do śmierci pozostałych członków jego rodziny, o ile wcześniej nie zabije jednego z nich. To kara za to, że operowany przezeń ojciec Martina zmarł w wyniku jego



błędu (Stephen przeprowadzał zabieg pod wpływem alkoholu).

Od tego momentu atmosfera się zagęszcza i z każdą chwilą narasta groza. Żona kardiochirurga Anna (Kidman) podsuwa pomysł, by zabić któreś z dzieci, bo zawsze mogą mieć jeszcze jedno. Dzieci, których relacje z ojcem układały się różnie, również zaczynają grę o życie. Kiedy u syna występują objawy poprzedzające agonię, Stephen staje przed diabelską alternatywą: albo zabije jedno ze swoich bliskich, albo straci ich wszystkich.

Zdjęcia robione są przeważnie w dzień; tylko niektóre wydarzenia, w tym te najdramatyczniejsze, kręcone są w nocy. Pomimo utrzymania tego obrazu w jasnych tonacjach trudno o bardziej mroczne dzieło! A jednak litować można się jedynie nad rodziną Stephena, a zwłaszcza nad ofiarą jego ślepego (nomen omen) wyboru. On sam jest jednak winny i ponosi zasłużoną karę. Inna ważna lekcja tej historii jest taka, żeby wystrzegać się zła, które – raz wpuszczone do naszego życia – nie zadowolili się wyłącznie naszym losem. Powieściowy hrabia Dracula nie mógł bez zaproszenia przekroczyć po raz pierwszy progu domostwa... Recenzenci zwracają uwagę, że w filmie tym nie tylko pojawiają się motywy mitologiczne (córka lekarza napisała w szkole świetny esej na temat Ifigenii), ale wymiar kary ma rozmiary wręcz biblijne (za grzechy ojców przyjdzie odpowiedzieć synom aż do siódmego pokolenia). Nasylenie współczesnego dzieła tak głęboką mistyką to odważny krok twórców. Ale może współczesnemu światu należy się taka wyraźna przestroga, iż są na świecie siły, o których się nie śniło naszym filozofom ■

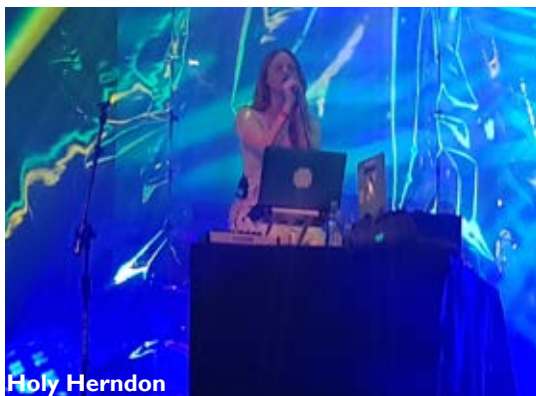
CZY MANDARYNKI ŚNIĄ O ELEKTRYCZNYCH (Ł)OWCACH?

Uczestnictwo w koncercie Tangerine Dream było moim marzeniem od wielu lat. Tak się jednak składało, że albo o ich występach w Polsce nie miałem pojęcia, albo nie mogłem na koncert dojechać z innych powodów, a kiedy wybierałem się na występ Mandarynek do Eberswalde – to ostatecznie odpuściłem, bo bałem się utknąć w nieznanym mieście bez znajomości języka i z niezbyt pełnym portfelem. Tak długo się z tym planem nosiłem, aż przyszło najgorsze, czyli śmierć lidera i głównego architekta grupy Edgara Froese. Uważałem wówczas, że historia tego zespołu powinna zostać zamknięta; tymczasem muzycy, których jako ostatnich powołał popularny Frezer, postanowili kontynuować jego dzieło – i TD, trochę jako kapela (jak to zgrabnie ujął Przemek Rudź) będąca własnym coverbandem, gra nadal. W tym roku w październiku ponownie wystąpi w Warszawie, więc niewiele brakowało, bym kupił bilet na ten koncert. Tak się jednak złożyło, że wcześniej przyjechali do Gdańska, by zagrać w ramach festiwalu Solidarity of Arts. Choć z ideami tego festiwalu nie do końca się identyfikuję – to jednak takiej okazji nie mogłem przepuścić; a poza tym trzeba oddzielać muzykę od polityki.

Zanim na scenę wyszli Mandaryni wystąpili Ben Frost (autor muzyki do niemieckiego serialu *Dark*) oraz Holly Herndon, której najnowsza płyta była ponoć nagrywana przy udziale SI. Frost zdemolował bębniaki uszne wszystkich słuchaczy. Potworne generatory hałasu, których używał, wręcz wprawiały w drżenie całe ciało. Było jednak w tym dźwiękowym chaosie coś przykuwającego – i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że bardzo



Ben Frost



Holly Herndon

udatnie odmalowuje współczesność, w którym ład i (najwyższy) porządek ustępują pola przeróżnym ideowym łotrostwom. Sztucznej Inteligencji Herndon za bardzo nie udało się wysłuchać, bo aparatura padła w połowie koncertu. Zostały tylko vocoderowo przerobione partie wokalne oraz głosowe harmonie towarzyszącego jej tria. Taką muzykę trzeba lubić albo być ze 25 lat młodszym. Niemniej absolutnie nie żałuję, że miałem okazję wysłuchać obu artystów.

Główna gwiazda wieczoru wyszła na scenę już po północy. Przy barierkach średnia wieku podniosła się do 40+. Nowy skład TD z Thorstenem Quaeshningiem, Ulrichem Schnaussem, Hoshiko Yamane i wspierającym ich w trakcie koncertów Paulem Frickem zaprezentował klasyczne utwory w nowych aranżacjach oraz materiał z ostatniego albumu *Quantum Gate*. Nieprzypadkowo chyba, bo kwantowe lata stanowią swoisty powrót do najlepszego w karierze zespołu okresu dziewiczego (od nazwy wytwórni Virgin, w której ukazały się ich najważniejsze płyty). Dlatego usłyszeliśmy i *Tangram*, i *Ricochet part 2*, i wreszcie rozbudowaną wspaniałą wersję *Stratosfear!* Podsumowaniem i głównym elementem występu była grana na bis improwizowana suita. Tu jednak, być może ze względu na bardzo późną porę – zaczęli już po I w nocy – i zmęczenie (zarówno muzyków, jak i słuchaczy) efekt był niezadowolający. Quaeshning próbował skłecić jakąś sekwencję, ale nie porwała ona jego towarzyszy i nie doprowadziła do finału na miarę *Cherokee Lane* czy

Monolight. Tak czy siak wieczór, a właściwie noc, mam za udaną; byłaby zaś naprawdę cudowna, gdyby nie realizator dźwięku, który zarządził występ Mandarynów koncertowo. Nie wiem tylko, czy zasnął nad konsolą i łokciem przesunął suwak basów ponad kreskę „nie przekraczać”, czy popsuł sobie słuch podczas miksovania Frosta – dość, że dźwięk przez większość czasu był przesterowany i rozległe elektroniczne pasażerki ginęły w tępych łomocie niskich tonów.

Nawet jeśli współczesne wcielenie TD korzysta z tej marki w sposób uzurpatorski (tak np. uważa syn Edgara Jerome), to muszą przyznać, że ich dokonania i tak wypadają lepiej niż w poprzednich kilkunastu latach. A poza tym widziałem w trakcie występu ich autentyczną radość ze wspólnego grania, która na pewno nie pozwala nazwać ich działalność wyrobniactwem. Mam nadzieję, że nie była to ich ostatnia wizyta w Gdańsku i będę miał jeszcze okazję posłuchać TD w lepszej oprawie dźwiękowej niż 22 sierpnia w klubie B90 ■

Wasz wielkokacki korespondent

Fot. Grzegorz Szczepaniak



KAROL GINTER

INWAZYJNY DZIEŃ ŚWISTAKA

Hiroshi Sakurazaka

Na skraju jutra

Walka z inwazją Obcych zbiera krwawe żniwo. Oni są cyborgami. Ludzie nazywają ich Mimami. Niestety, ludzkość wojnę przegrywa. Obszar kontrolowany przez Obcych wciąż się powiększa. Konflikt dotarł właśnie do Japonii. Walki toczą się o wyspę Kotoiushi.

Keiji Kiriya jest młodym rekrutem. To jego pierwsza bitwa. I od razu ginie. A w każdym takim odnosi wrażenie. Jednak chwilę później jest z powrotem w baraku, a od bitwy dzieli go kilkadziesiąt godzin. Najpierw myśli, że to był sen. Jednak sytuacja się powtarza. Raz za razem. Umiera na różne sposoby. Ale też rozwija swoje umiejętności. Staje się doskonale wyszkoloną maszyną do zabijania Mimów. Uwięziony w pułapce czasu – nie traci woli walki, choć nie wie, czy jego upór ma jakikolwiek sens. Wszystko zmieniają słowa wypowiedziane podczas kolejnej misji przez amerykańską żołnierkę zwaną Stalową Suką. Czy uda mu się wygrać bitwę z Mimami?

Film na podstawie książki obejrzałem już kilkukrotnie. Uważam, że jest jednym z najlepszych filmów s-f ostatnich lat (przemysł filmowy ostatnio niezbyt jest skłonny inwestować w produkcje oryginalne). Dlatego postanowiłem wreszcie sięgnąć po samą powieść. I – ku

swemu zaskoczeniu – odkryłem, że niewiele ma ona wspólnego z ekranizacją. To całkiem inna historia. Z innym bohaterem.

Podstawą scenariusza filmowego jest tak naprawdę tylko sam pomysł na intrygę. Co niezwykle: film jest lepszy niż książka. Powieść jest adresowana do raczej młodego czytelnika. Wyraźnie jest inspirowana grami komputerowymi. I bynajmniej nie zamierzam twierdzić, że książka jest kiepska. Jest tu całkiem sporo akcji. Jest tajemnica, która dodaje napięcia fabule. Są zaskakujące zwroty fabuły.

Z drugiej strony – postacie wydają się papierowe (czy może raczej są niczym jak z gry komputerowej). Wiarygodność psychologiczna protagonisty pozostawia sporo do życzenia. Całość czyta się całkiem przyjemnie i szybko; ale nie sprawia aż takiego wrażenia jak film, którego bohater przechodzi na ekranie prawdziwą ewolucję. W powieści nie bardzo wiadomo, co kieruje bohaterem. Czasami aż bije po oczach, że zachowuje się jak postać z, przywoływanej już, gry komputerowej.

Pomimo drobnych mankamentów – warto tę książkę przeczytać. Lekka i przyjemna rozrywka ■



www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/



ARTUR ŁUKASIEWICZ

JAK TO Z CZARNOBYLEM BYŁO

Muszę zacząć tę recenzję od wątku osobistego

W kwietniu 1986 roku byłem uczniem trzeciej klasy IX LO w Gdańsku. O przebiegu, na razie niepotwierdzonym, wydarzeń mających miejsce w sobotę nad ranem 26 kwietnia tegoż roku w elektrowni jądrowej w Czarnobylu dowiedziałem się, jak to zwykle bywało w takich wypadkach, początkowo poprzez „szeptaną propagandę”, potem zaś z tak zwanego nasłuchu radia Wolna Europa. Z tym że miało to miejsce jakieś trzy–cztery dni po samym wydarzeniu. Chmura dotarła do nas w poniedziałek 28 kwietnia. W środę rano, na dzień przed 1 Maja, zamiast pierwszej lekcji – zaczęło się masowe „wzywanie” do pielęgniarki poszczególnych klas na obowiązkowe picie płynu Lugola. Owa „obowiązkowość” często miała charakter „wymuszony”. Bo ani barwa, ani smak owego tajemniczego płynu nie były zachęcające do konsumpcji – a spróbujcie zmusić siedemnastolatków do zrobienia czegoś wbrew ich woli! Często kończyło się to straszaniem o obniżeniu stopnia z zachowania albo groźbą wezwania rodziców. Żeby było śmieszniej: ponieważ z całej klasy nikt za bardzo nie kwapił się do wypicia – zgłosiłem się jako pierwszy na „ochotnika”. Zawsze byłem taki wyrwywny. Zapamiętałem tylko dziwny, nieco drażniący i pachnący nieprzyjemnie, płyn, który szybko przełknąłem i – o dziwo – żołądek jakoś nie zaprotestował.

Jeszcze tego samego dnia – gdy we Frankfurcie nad Menem odwoływano zajęcia szkolne i zakazywano ludziom wychodzić na ulice, kupować produkty mleczne czy nowalijki – ja poszedłem na znajdujący się niedaleko mojej

szkoły przymorski rynek i w olbrzymim tłumie ludzi przeciskałem się między kamiennymi ławami, gdzie „domorośli sprzedawcy” handlowali czym popadnie. Były też świeżutkie nowalijki – prosto z działek.

Ale kto miał wtedy jakąkolwiek szerszą wiedzę? Słyszało się tylko o radioaktywnej chmurze, która przeszła nad Polską, a potem nad Skandynawią. Ale przecież nic nie świeciło, niebo było czyste i błękitne. To – właściwie czego tu się bać?

Dopiero jakiś tydzień–dwa później polska telewizja po Dzienniku nadała rosyjskie (z góry ocenzone) reportaże z miejsca katastrofy – gloryfikujące „ludzi dobrej roboty”, naukowców, dzielnych strażaków oraz tych, którzy narażając życie pracują w pocie czoła nad pożarem, a potem uporządkowujących teren katastrofy. Wszystko okraszone oczywiście „uspokajającym” komentarzem, że wszystko jest pod kontrolą.

Skoro jest wszystko pod kontrolą – to... czego się bać; prawda? Ja zresztą byłem młody i średnio mnie to wtedy interesowało...

Tylko ów obraz zakłóciło obejrzenie reportażu ze strefy skażonej. Nadanego jakieś pół roku później. Tu sprawa nagle okazała się mieć bardziej niepokojące konotacje: ścisła kontrola pojazdów, odkażanie, dozymetry i specjalne kombinezony oraz obraz opuszczonych wiosek i samego miasta Prypeć.

I to mnie już bardziej zainteresowało! Zacząłem głębiej wsiąkać w zagadnienie. I właśnie wtedy – tak sobie to tłumaczę – zaczęła się moja przygoda z ekologią: protesty przeciwko elektrowni w Żarnowcu, ruchy pokojowe i cała wtedy nie do końca „legalna” otoczka.



Ale wróćmy do początku

Telewizja HBO wraz z angielską stacją SKY wyprodukowała pięcioodcinkowy serial telewizyjny, pod jakże znaczącym tytułem *Czarnobyl*, o którym szybko zrobiło się bardzo głośno. Na tyle, by film okazał się znacznie większym sukcesem niż osławiony, kończący serial, ósmy sezon *Gry o Tron*. Po emisji zaś szybko rozgorzała dyskusja zarówno o przebiegu samej katastrofy – jak i co do tego, w jakim stopniu serial oddaje „obiektywną” prawdę.

Konstrukcja pięcioodcinkowego serialu

Zaczynamy od wielkiego wybuchu, bezradności osób pracujących na bloku czwartym elektrowni oraz bagatelizowaniu tego, co się stało, przez szefa eksperymentu Diatlova, a potem poszczególnych szczebli władz – począwszy od dyrekcji elektrowni, władz w Mińsku, na samym Gorbaczowie skończywszy. Od gaszenia pożaru przez strażaków i konsekwencji braku stosownych zabezpieczeń, aż do bardzo okrutnej śmierci w męczarniach choroby popromiennej. A także od możliwych konsekwencji braku właściwego działania – zarówno

przy próbie gaszenia, jak i oczyszczania terenu elektrowni z materiałów napromieniowanych. W jednym z odcinków zajmujemy się też dylematami moralnymi osób oczyszczających strefę skażoną ze zwierząt. Przez cały serial toczy się prowadzone przez Ulanę Khomyuk (Emma Watson) – postać fikcyjną – śledztwo na temat przyczyn wybuchu, zakończone efektywnym przewodem sądowym w odcinku ostatnim; gdzie też dowiadujemy się, co doprowadziło do katastrofy i jaka była faktyczna przyczyna wybuchu. Najważniejszymi postaciami serialu są: wspomniana Ułana Khomyuk, Valery Legasov (Jared Harris) – naukowiec z Instytutu Kurczatowa, który jako pierwszy w filmie zaczyna bić na alarm – i jeden z sekretarzy KC Boris Szczerbina (Stellan Skarsgard) – który w ramach KPZR zajmował się energetyką.

Wymieniona wyżej trójka – początkowo nieufna wobec siebie – staje się „zgranym zespołem” kierującym likwidacją pożaru, a potem skutków wybuchu oraz szukającym przyczyn całej katastrofy. To ich losy i konflikty są kanwą, kręgosłupem całego serialu. Kręgosłupem – ale, wbrew pozorom, wcale nie głównym tematem!

Ale co sprawia, że mimo tak (zdawałoby się) średnio interesującej historii – śledzimy ją z wypiekami na twarzach, a nawet zbierając niekiedy szczęki z podłogi?

Zacznijmy może od realiów

Tutaj należy pochwalić realizatorów filmu za bardzo wierne odwzorowanie tamtych czasów. Scenografowie przeszli samych siebie – i naprawdę można się poczuć, jakbyśmy nagle przenieśli się do ZSSR połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Film kręcony był w dużej mierze na Litwie: jedna z dzielnic mieszkaniowych miasta odgrywała Prypec, a elektrownię czarnobylską – Ignalińska Elektrownia Atomowa położona u zbiegu granic Litwy, Łotwy i Białorusi. Elektrownia ta jest już nieczynna i w trakcie demontażu – ma też tę zaletę, że jest bliźniaczo podobna do czarnobylskiej (oddana do użytku niemal w tym samym czasie i oparta na tym samym typie reaktora).

Dobrze przyjrzyjmy się strukturze filmu

Pięciododinkowy miniserial *Czarnobyl* to hybryda dwóch typów serialu: Serialu właściwego

i Serii. Gatunkowo zaś mamy istny miszmasz: zaczynamy od serialu katastroficznego z elementami sensacyjno-kryminalnymi, potem przechodzimy w wizję postapokaliptyczną, by na samym końcu otrzymać dramat sądowy. Czy to dobrze dla *Czarnobyla*? Jeśli zostałby on zrobiony źle i w niedobrych proporcjach – to nie otrzymałoby nic strawnego, gdyż widz miałby poczucie dyskomfortu spowodowane owym gatunkowym chaosem. Tym bardziej, że całość jest krótka. Jednak tutaj ów dyskomfort pojawia się w niewielkim stopniu, ponieważ bardziej istotne są „emocjonalne dylematy”, które przykrywają owo gatunkowe rozchwianie.

Mamy też spore przeskokki czasowe. Najpierw przez trzy odcinki śledzimy właściwie relację minuta po minucie, by w czwartym odcinku przeskoczyć o kilka miesięcy, zaś do wydarzeń z odcinka piątego – mija cały rok. Ale w tym akurat przypadku jestem gotów przymknąć na to oko.

Jeśli miało się szczerką wiedzę na temat tego, co właściwie stało się w Czarnobylu – to po obejrzeniu tego serialu włos się może z przerażenia na niejednej głowie zjeżyć





(tysych pomijam, bo ich głowy zapewne zrosił by zimny pot).

Tak; jeśli się nie ma przygotowania – i wszystko, co przedstawia serial, bierze się z całym dobrodziejstwem inwentarza – to w ogóle: *apage satanas* i jak najdalej od całego przemysłu atomowego w naszym kraju.

Tylko że, niestety, twórcy nieco przesadzili zarówno ze stopniowaniem napięcia, skalą zagrożenia i skutkami ewentualnego braku działania nie tylko dla Ukrainy, ale też Białorusi i dla terenów wschodniej Polski. Tak, tak: w skrajnym wypadku mogłoby dojść do hipotetycznego wybuchu wszystkich działających w Czarnobylu reaktorów i olbrzymiego skażenia terenu – ze skutkiem śmiertelnym dla milionów ludzi. Z tym że prawdopodobieństwo takiego niebezpieczeństwa było w rzeczywistości wręcz mikroskopijne. Lecz w serialu jest ono pewne – i już! Nie ma żadnego „ale”. Do tego wątku zresztą wróć.

Teraz o pewnych scenariuszowych mieliznach

Pani Ulana Khomyuk drobniawczo bada przyzyny awarii, z uporem próbuje dotrzeć nawet

do najbardziej strzeżonych tajemnic – i trafia w końcu do najważniejszego archiwum (zresztą jest to jedna z najbardziej przygnębiających scen w serialu), gdzie otrzymuje dokument, w którym kryje się tajemnica wady konstrukcyjnej reaktora; po czym okazuje się, że to jest „żadna tajemnica”, gdyż zna ją Legasov. Czyli cała ta ścieżka detektywistyczna wydaje się być zupełnie pozbawiona sensu. Niczemu tak naprawdę istotnemu nie służy.

Trochę nie rozumiem też całego wątku, który jest jednym z wiodących tematów czwartego odcinka. Czyli całego wątku „grupy likwidacyjnej”. Zaczyna się, nie wiadomo dlaczego, niejako od środka akcji – czyli poznajemy młodego człowieka o imieniu Paweł. Nie wiem, skąd się on wziął i dlaczego trafił właśnie tutaj. Jedyne, co o nim wiemy, to to, że nieźle strzela, bo – z tego co rozumiałem – był mistrzem strzelania sportowego. OK, widzimy jego przemianę wewnętrzną związaną z tym, co musi w tym miejscu robić – jednak cały ten wątek do niczego nie prowadzi. Kończy się bez rozwiązania: po prostu nagle przestaje być istotny i potrzebny, więc znika...

Rozumiem, że dla oddania „prawdy” w serialu potrzebny był „wątek żołnierski”; w takim razie – dlaczego nie zapoznajemy się z nim od samego początku? Czemu burzy on strukturę serialu, jednocześnie do niczego istotnego nie prowadząc? A przecież osoba Pawła mogła być w jakiś sposób związana na przykład z elektrownią. Według mnie – mógłby chociażby być dalekim krewnym jednego z bohaterów filmu? Mogłoby to jakoś ukonkretnić jego osobę i mocniej w ten sposób związać z nim widza.

A teraz odnośnie do tego, „czy to prawda, czy nie?”

Znany reżyser filmu *Ostatnia paróweczka hrabiego Barry Kenta*, Bogdan Zagajny, stwierdza w kultowym *Misiu*, że: „Na każdą koncepcję można patrzeć z dwóch stron. Jest prawda czasu, o której mówimy, i prawda ekranu, która mówi coś innego”. I tak jest z tym serialem.

Na jednej z najciekawszych stron po polsku, jakie znalazłem w internecie na temat katastrofy czarnobylskiej (nazwy jej nie podam, gdyż zachęcam do własnych poszukiwań!), szczegółowo opisano trzy pierwsze odcinki serialu, które niejako bezpośrednio dotyczą samej akcji ratunkowej oraz jej skutków. Porównano je z tym, co się faktycznie wydarzyło – i okazało się, że ilość przekłamań, wyolbrzymień i mitotwórstwa wyraźnie przekracza skalę dopuszczalnej dawki promieniowania głupoty.

Możemy więc jasno i spokojnie powiedzieć, że – mimo że prawda o katastrofie jest oddana „jako-tako” – to pisanie o tym, że *Czarnobyl* jest serialem „na faktach” okazuje się mocnym przekłamaniem; ale oczywiście można się zgodzić z reżyserem Zagajnym, prawda? Widać to szczególnie mocno w przedstawionym w piątym odcinku procesie sądowym, który w ówczesnym ZSRR po prostu nie mógł tak wyglądać... To, co pokazuje serial w tym przypadku – jest naiwną fikcją.

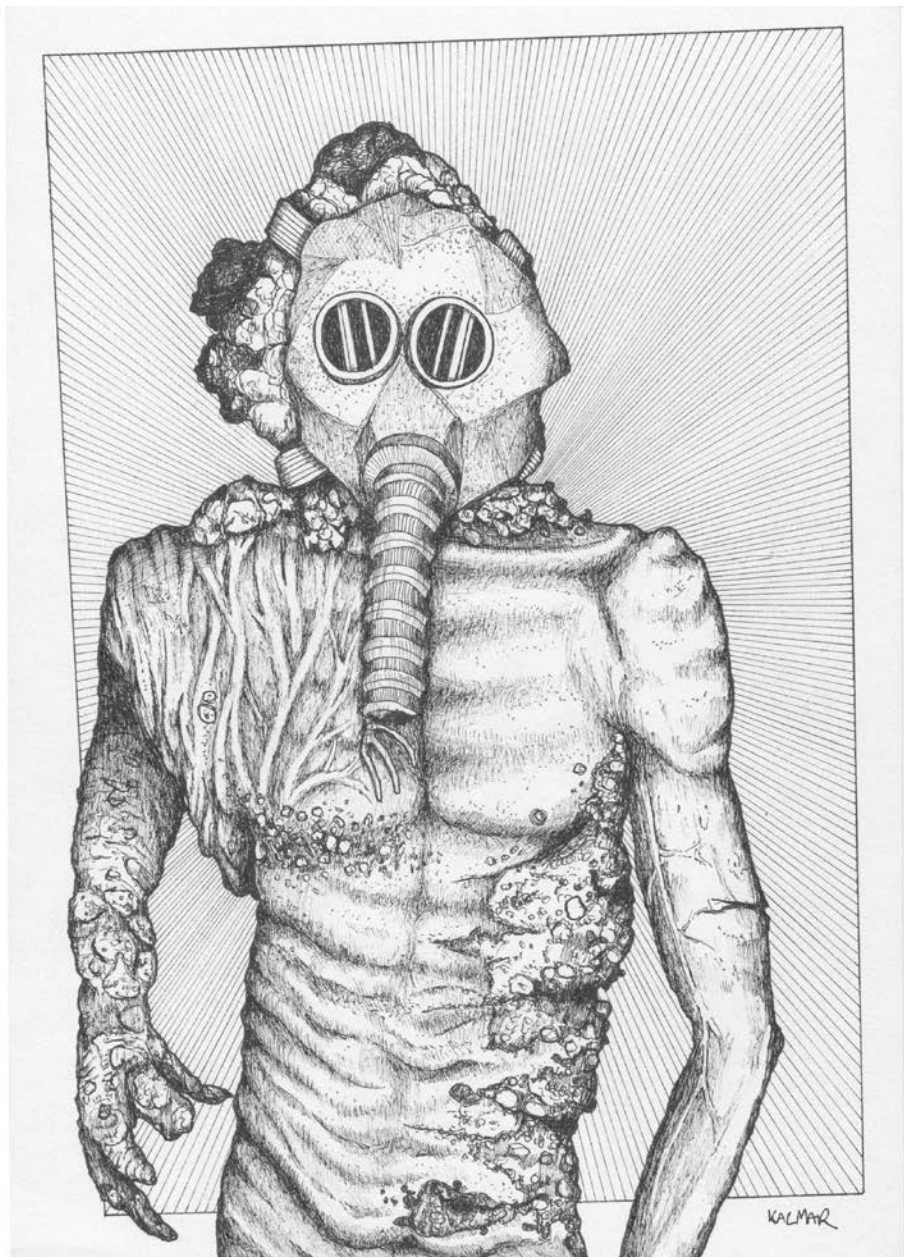
Niestety, ten serial twórczo rozwija mity związane z katastrofą – zamiast je obalać. Zwłaszcza ten o „moście śmierci”, na którym podobno stał tłum ludzi, a wszyscy się tam znajdujący zmarli w wyniku choroby popromiennej. Prawda jest taka, że ani nie było tam jakichś specjalnych wycieczek, ani nikt tam specjalnie nie umarł. Prawdopodobnie ten most był po prostu – pusty...

Ale – ten serial jest zupełnie nie o tym

Awaria czarnobylska jest jedynie pretekstem do najważniejszej myśli tego serialu – do tego, o czym tak naprawdę jest ten film. To jest opowieść o niedomówieniu, przemilczeniu, kłamstwie. O piętrowej skali nieprawdy, która w końcu doprowadza do tragedii; a – co gorsza – wcale jej nie kończy, gdyż bariery, zamiast znikać, stają się coraz większe. Kłamstwo, zamiast zostać zdemaskowane, wychodzi z tej dziwnej próby silniejsze. I w końcu wyraźnie przechodzi do gróźb i bezpardonowego upodlenia.

I w tym tkwi największa siła tego serialu. W jasnym i głośnym powiedzeniu, że ZSRR to było państwo stojące na kłamstwie. Że prędzej czy później każdy jego obywatel musiał się na owo kłamstwo zgodzić; ba: uwierzyć, że jest ono prawdą! Są tam sceny niewiarygodnie głupie. Wręcz kosmicznie – choćby sprawa zakupu robota do oczyszczania radioaktywnego gruzu z dachu elektrowni oraz tego, w jaki sposób sprawa została rozwiązana. A to, niestety, był historyczny fakt!

Rozumiem zachwyty nad tym serialem szeregu prawicowych gazet. Bo to chyba pierwszy serial, który tak bezpardonowo mówi, że „Król jest nagi”. A, co ciekawe, Król – zamiast się ubrać – stroi fochy i twierdzi, że nakręci własny serial o tym, jak w elektrowni czarnobylskiej grasowali agenci CIA...



Rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

Trzeba było rozpadu państwa, zmiany nazwy, zmiany ustroju – by stwierdzić, że... nic się nie zmieniło. I to jest gorzka prawda, która chyba boli najbardziej ■

[tytuł od redakcji INFO]

PS. od JPP

Dodam też kilka słów od siebie. Tym bardziej, że pracowałem wtedy w budowanej Elektrowni Jądrowej „Żarnowiec”. Nie będę wchodził w szczegóły ani tym bardziej w „propagandę” – ale chciałbym też rozwiać kilka mitów oraz podpisać się pod finalną konkluzją naszego nowego Recenzenta (i jednego z moich poprzedników na stołku RedNacza).

Reaktor jądrowy w energetyce jest po prostu kotłem parowym (jak w konwencjonalnej elektrowni). Tyle że „paliwem” nie jest tu węgiel ani gaz – lecz uran. Nie następuje bowiem żadna „alchemiczna” przemiana energii jądrowej w elektryczną: po prostu bardzo rozgrzana (i w pierwotnym obiegu radioaktywna) woda porusza turbiny generujące elektryczność – już na tej samej zasadzie, jak w prawie każdej innej fabryce prądu.

Najpopularniejsze reaktory w elektrowniach jądrowych to reaktory wodno-ciśnieniowe (w ówczesnych KDL-ach nazywane WWER, na Zachodzie – PWR). Jedną z ich cech charakterystycznych było samowygazowanie się w razie ewentualnej awarii (woda wszak jest niepalna). Tego typu reaktory powszechnie stosowane były na całym świecie, w tym w satelickich państwach Związku Radzieckiego (jak np. Węgry, Czechosłowacja, Bułgaria). Natomiast tylko i wyłącznie na terenie „właściwego” ZSRR, w samych republikach (do których należały i Ukraina, i Litwa), stosowane były reaktory wodno-grafitowe (typu RBMK). Odczuwalnie tańsze. Łatwo w nich przy okazji wyprodukować pluton

(można się domyślić, do czego!). Ale niestety – moderujący reakcję grafit jest palny... Wiadomo zaś, że wybuch w Czarnobylu nie był wybuchem stricte jądrowym (reaktor to nie bomba atomowa!), lecz rozpęknięciem się „przegrzanego kotła”. I to, nawiązując do pewnego typu bomb, „brudnego kotła”.

Co zaś do owego „rozpęknięcia”. Elektrowniane reaktory w cywilizowanym świecie znajdują się w kulistych budynkach, gdyż sferyczny kształt jest najbardziej odporny na pęknięcia w przypadku nagłego wzrostu wewnętrznego ciśnienia. W ówczesnych KDL-ach nie dysponowano taką technologią budowlaną. W „Żarnowcu”, podobnie jak na Węgrzech czy w Czechosłowacji, reaktor WWER stanął w prostokątnej hali o bardzo pogrubionych ścianach oraz o bliźniaczej komorze z podciśnieniem. Ta druga budowla to tzw. wieża lokalizacji awarii: w razie czego otworzyłyby się automatyczne grodzie – i nadmiar pary zostałby tam „wessany”. Na Ukrainie (jak i na bliższej nam odległościowo Litwie!) reaktor RBMK nie stał ani w kulistej konstrukcji, ani nie miał wieży lokalizacji awarii. De facto była to... zwykła fabryczna hala, nawet bez jakos specjalne wzmacnianych ścian!

Ale zapewne i tak nie doszłoby do katastrofy, gdyby nie „czynnik ludzki” (a wręcz „polityczny”). Tragedię przecież wywołał ów nieszczesny „eksperyment”; wykonywany zresztą po wyłączeniu „protestujących” zabezpieczeń. Dlatego zawsze powtarzam, że Czarnobyl – w przeciwieństwie do Three Mile Island czy Fukushima – to nie awaria energetyki jądrowej jako takiej, ale rezultat sowieckiej mentalności.

Rosja bowiem – carska, bolszewicka, obecna – to nie jest po prostu tylko jakieś „egzotyczne” czy „odległe” państwo. To realnie istniejący... Mordor. A każdy czytelnik Tolkiena doskonale wie, jaką specyfikę obrazuje ów skrót myślowy!



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

WAKACYJNE IMPRESJE

Wwakacje, jak to w wakacje, jest więcej czasu na wszystko, w tym także na oglądanie filmów, zalegających nierzadko dłuższy czas na półce z DVD. Poza przebojami, które wszyscy już znają, obejrzałem więc także kilka pozycji mniej oczywistych, które nie zaangażowały mojej uwagi na tyle, żeby się o nich rozpisywać. Tym niemniej chciałbym się podzielić pierwszymi wrażeniami oraz kilkoma refleksjami na ich temat. A więc – zaczynajmy!

Oblicze mroku (Look Away), USA 2018, czas I godz. 39 min.
reżyseria: Assaf Bernstein, ocena FilmWeb: 5,6, IMDb: 6,3

Całkiem ciekawy film, opowiadający o nieśmiałej nastolatce Marii (India Eisley), ulubionym obiekcie niewybrednych żartów



szkolnych kolegów. Pewnego razu Maria odkrywa, że jej lustrzane odbicie jest niezależnym bytem imieniem Airam (niuans słowny, który łatwo przeoczyć przy wyłączonych napisach). Airam stanowi przeciwieństwo łagodnej Marii, jest bowiem silna psychicznie, mściwa i w tej mściwości bardzo pomysłowa. Kiedy zamieniają się miejscami (co wymaga tylko zgody Marii i rytualnego zetknięcia dłoni na lustrze) – wszyscy ci, którzy dziewczynie podpadli, giną efektownie jeden po drugim. A tymczasem Maria cierpi katusze po drugiej stronie lustra i prosi, żeby ją wypuścić... Bezskutecznie.

Film jest interesujący dlatego, że można go potraktować w całości jako jedną wielką metaforę. Airam reprezentuje tłumioną, ukrytą do pewnego czasu część podświadomości Marii, która powstała pod wpływem dawnego, traumatycznego przeżycia (i nawet dowiadujemy się, jakiego). Tak więc *Oblicze mroku* można też oglądać jako dramat psychologiczny, a nie horror. Czy to dlatego FilmWeb określił ten film krakowskim targiem jako thriller?

Zakon Świętej Agaty (St. Agatha), USA 2018, czas I godz. 39 min.
reżyseria: Darren Lynn Bousman, ocena FilmWeb: 4,8, IMDb: 5,7

Zakonnice prowadzą przytułek dla ciężarnych młodych kobiet. Wkrótce okazuje się, że po prostu handlują dziećmi swoich podopiecznych. Dziewczyny są trzymane w ryzach za pomocą jakichś leków i dyscypliny zaprawionej sporą dawką sadyzmu. Nie ma w tym niczego zbyt oryginalnego, może za wyjątkiem



zamykania za karę w trumnie. Dziwne jest to, że prześladowane kobiety nie są w stanie skutecznie zaprotestować, choć siły obu stron są wyrównane (jeśli nie liczyć siostry, która ma strzelbę). W sumie nic ciekawego.

Rebelia (Captive State), USA 2019, czas 1 godz. 45 min.
reżyseria: Rupert Wyatt, ocena FilmWeb: 5,5, IMDb: 5,8

Dziesięć lat temu Obcy opanowali Ziemię; rzecz jasna (jak zwykle w takich wypadkach) wyłącznie dla naszego dobra. Oficjalna wersja głosi, że ludzie nie umieją rządzić się sami, a Obcy łaskawie nas w tym wyręczają. Nie robią tego bynajmniej osobiście: żyją sobie pod ziemią, a w ich imieniu władzę sprawują kolaboranci, którzy pilnują porządku i właściwego poziomu wydobycia surowców dla swoich panów.



Obcy są fajni, ich statki też, ale ruch oporu mniej (to pewnie dlatego, że Amerykanie nie mieli go nigdy na swoim terytorium). W sumie można obejrzeć, ale jest raczej średnio.

Pomniejszenie (Downsizing), USA 2017, czas 2 godz. 10 min.
reżyseria: Alexander Payne, ocena FilmWeb: 5,3, IMDb: 5,7

W obliczu przeludnienia najlepiej się zmniejszyć (w filmie czternastokrotnie). W ten sposób chroni się środowisko, a pomniejszony delikwent staje się od razu tysiącokrotnie bogatszy z racji mniejszych potrzeb. Co prawda prosty rachunek pokazuje, że przelicznik ponad dwukrotnie zanizono – ale cóż, to klient zawsze traci. Tak więc ludzie zmniejszają się dla zysku, choć państwa totalitarne robią to też za karę dysydemtom. Na przykład Wietnam wysłał do USA całą paczkę (dosłownie)



niechcianych maluchów, co wygląda na humanitarne tylko z pozoru, bo przeżyła raptem jedna kobieta (w tej roli rewelacyjna Hong Chau). Jej los spleta się w filmie z życiem innego mikrusa o swojsko brzmiącym nazwisku Safranek, granego przez Matta Damona (tu godzi się przypomnieć, że w innym znanym filmie o zmniejszaniu ludzi główny bohater nazywa się Szalinski).

Porównując *Pomniejszenie* z innymi filmami o podobnej tematyce, zauważa się brak owadów, a także w ogóle jakichkolwiek zwierząt. Co prawda osiedle Safranka jest przykryte siatką przeciw insektom, ale już na przykład pierwsza kolonia maluchów w Norwegii, położona nad malowniczym fiordem, niczym nie jest zabezpieczona. Wyobraźmy sobie, co mógłby tam dziać taki na przykład jeleń, albo, co nie daj Boże, niedźwiedź. A złoczyńca z Kingsajzu?

Film jest komedią (całkiem fajną), więc już nie będę utyskiwał nad falami, które powinny być relatywnie czternastokrotnie wyższe (sztorm jako norma). Nie mogę jednak przejść do porządku dziennego nad zakończeniem, w którym na wieść o topnieniu lodowców norweskie maluchy przenoszą się niezwłocznie pod ziemię, choć od katastrofy dzieli ich (i nas) jeszcze dobre kilkadziesiąt lat. Ot, propaganda, na fali której (czternastokrotnie większej) nakręcono ten film.

Paradoks Cloverfield (The Cloverfield Paradox), USA 2018, czas 1 godz. 38 min.
reżyseria: Julius Onah, ocena FilmWeb: 5,3, IMDb: 5,6

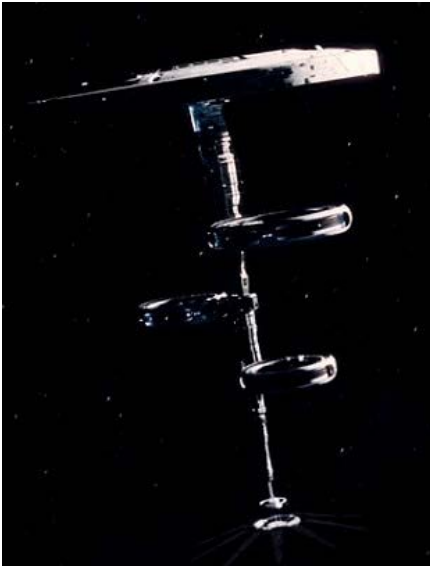
Twórcy filmu stwierdzają w dodatkach, że inspirowali się Wielkim Zderzaczem Hadronów, a dokładniej niepokojom towarzyszącym jego uruchomieniu – że mianowicie zdarzy się jakieś Naruszenie Struktury Czasoprzestrzeni.



Dobre pole do popisu dla imaginacji, nieprawdaż? Coś takiego naprawdę warto pokazać. Chyba.

Mamy więc stację orbitalną Cloverfield oraz umieszczony na niej akcelerator Shepard, który ma rozwiązać światowy kryzys energetyczny. Niektórzy naukowcy wieszczą apokalipsę, ale załoga wkłada to między bajki... do czasu. Po skutecznym uruchomieniu Sheparda Cloverfield migruje do równoległej rzeczywistości, w której najbardziej rzuca się w oczy brak elementarnej logiki; co czasem jest fajne, a czasem lekko żenujące. A tymczasem na Ziemi pojawiają się potwory, o których opowiadają dwa poprzednie filmy serii...

Jeśli chodzi o logikę, to jest z nią kiepsko od samego początku. Spójrzmy na zdjęcie



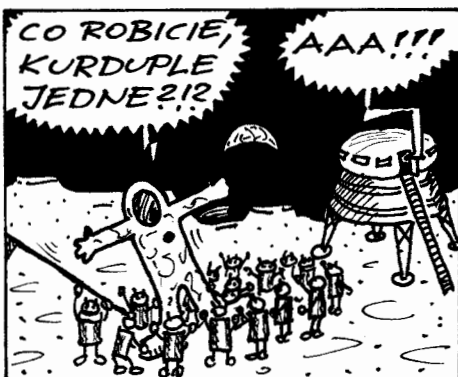
stacji Cloverfield. Jest tyleż efektowna, co absurdalna z konstrukcyjnego punktu widzenia. Te trzy pierścienie obracają się, ale nie razem ze rdzeniem, tylko każdy z osobna wokół własnego środka. Myślicie może, że jednym z nich jest akcelerator? Nic podobnego, jest nim rdzeń.

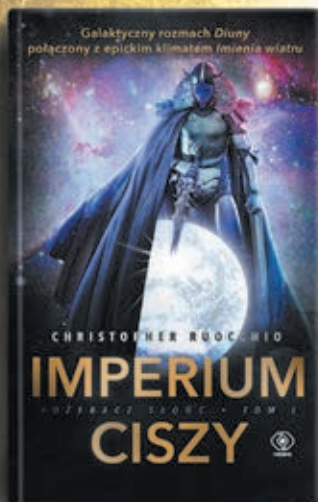
Próby uruchomienia Sheparda powtarza się przez wiele miesięcy. Nie widać jednak, by pomiędzy nimi trwała jakaś aktywność umysłowa lub modyfikacje sprzętu. Po prostu się powtarza i już – może się trafi ślepej kurze ziarno? No i proszę – trafiło się.

Zaraz po przejściu do innego świata zapanowała konsternacja – Ziemia gdzie się zapodziała. No i nie dało się ustalić położenia, bo zapodziało się też gdzieś ... żyroskop. Kiedy już go szczęśliwie odnaleziono (w jamie brzusznej jednego z załogantów zresztą) – wszystko cudownie wróciło do normy i okazało się, że po prostu Ziemia jest po drugiej stronie Słońca (co nie zapobiegło temu, że obie stacje z równoległych rzeczywistości częściowo nałożyły się na siebie).

Najlepsze jest jednak to, JAK udało się znaleźć ten nieszczęsny żyroskop. Otóż na podstawie pisemnej informacji, jakiej udzieliła załodze ręka jednego z jej członków, która niepojętym sposobem zyskała samodzielność z dala od ciała jej nominalnego posiadacza. Kto nią kierował? Ktoś z jakiejś równoległej rzeczywistości? Jeśli tak – to życzę zdrowia. Zwłaszcza psychicznego ■

POCZĄTEK ŻYCIA NA KSIĘŻYCU





**GALAKTYCZNY ROZMACH „DIUNY”
POŁĄCZONY Z EPICKIM
KLIMATEM IMIENIA WIATRU**



**PHILIP K. DICK ZESTAWIA
LUDZKIE MARZENIA
ZE SPOŁECZNYMI REALIAMI.**



**NAJGŁOŚNIEJSZA
Z POWIEŚCI HARRISONA!**



**NAJNOWSZA ODSŁONA
KULTOWYCH
„KRONIK CZARNEJ KOMPANII”**